



Z kronik halickiej ziemi

Zawichost

śpiew historyczny

Jan Lam

Armoryka

Z kronik halickiej ziemi.

ZAWICHOST

Śpiew historyczny

Jan Lam

Z kronik halickiej ziemi.

ZAWICHOST

Śpiew historyczny

Jan Lam

Armoryka
SANDOMIERZ 2009

Redaktor: Władysław Kot
Projekt okładki: Juliusz Susak

Tekst książki według edycji:
Z kronik halickiej ziemi. ZAWICHOST. Śpiew historyczny.
Jan Lam, Lwów, Z drukarni E. Winiarza, 1862.
Zachowano oryginalną pisownię.

Na okładce użyto czcionki Gothica Textura Quadrata.ttf, której autorem jest Juan José Marcos García (Plasencia (Cáceres) España).
Informacje dotyczące zakupu licencji na stronie:
FUENTES PALEOGRAFICAS LATINAS –
<http://guindo.pntic.mec.es/jmag0042/palefuen.html>

Copyright © 2009 by Wydawnictwo

i Księgarnia Internetowa ARMORYKA
Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27–600 Sandomierz
tel (0–15) 833 21 41
e–mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978–83–7639–001–7

Kniaź Roman Mściśławicz, prawnuk Włodzimierza Monomacha, początkowo Włodzimierski, później Halicki książę, był bez wątpienia jednym z najdzielniejszych władców, których wydała rozrodzona niesłychanie dynastia Ruryka. Za młodu już zgromił wychylającą się podówczas po raz pierwszy na widownię dziejów Litwę i Jadźwingów, ale tylko broniąc dzielnicę swojej od ich najazdów; gdyż ówczesni kniaziowie nie zaczepiali sąsiadów u których nie było skarbów do złupienia. Dlatego też przechowały nam latopisy przypowieść powstałą z powodu wojen Romana z Litwą: " Romane, chudym żywiesz, Łytwu oreszy. " Przy pomocy opiekunów małoletniego brata swego ciotecznego Leszka, księcia krakowskiego, Roman opanował Halicz, i tworzył z niego i z dzielnic sąsiednich kniaziów, nowe państwo ruskie; gdy już kijowscy wielcy kniaziowie stali się byli poddanymi Włodzimiersko-Klameńskich, protoplastów Iwana Srogiego i poprzedników łagodnego a nader ludzkiego Aleksandra Wtórego. Chociaż wypadek ten ostatni w pośrednim tylko związku zostaje z opowiedzianymi w niniejszej pieśni zdarzeniami, jest on jednak tak wielkiej doniosłości, a oprócz autora Dziejów Litwy i Rusi tak mało polskich pisarzy o nim wspomina, że nim się rozpowszechnią prace nowszych badaczy, mianowicie gorąco badaniem i rozróżnieniem ruskich a moskiewskich dziejów zajmującego się p. Duchyńskiego, krótki pogląd na ówczesne stosunki Rusi, jakkolwiek niewyczerpujący i niewprawną ręką skreślony, może być pożądanym.

Ze Słowiańszczyzną graniczyły od wschodu ludy uralskiego, fińskiego czyli czuchońskiego jako też turańskiego szczepu, ludy liczne a dzikie, z których wyszli prócz wielu innych, niezbyt w dawnych czasach łagodnością obyczajów wsławieni Madiarowie i Bulgarowie. (O Madiarach patrz Szafarzyło Narodopis Slowansky str. 131, gdzie można oraz znaleźć wiadomość o pozostałych dziś plemionach uralskich, czyli seweriańskich (północnych) jak je nazywa Szafarzyk.) Osady tych ludów sięgały niegdyś prawdopodobnie aż niedaleko Karpat, później ustąpiły one słowiańskim, od południa się szerzącym, aż daleko za Dniepr i Dźwinę. Gdy Rusowie zakładali początki swego władania nad Ladogą, Pejpuskiem, Ilmeńskiem i Białem jeziorem, niektóre szczepy nadwołżańskie dostały się pod ich panowanie, a mimo osłabienia potęgi ruskiej wyższość rusko - słowiańskiej oświaty i urządzeń państwowych pokonywała powoli Czuchoców; i Ruś słała panów osadom tym, zwanym zaleskimi. Z religią chrześcijańską obrządku słowiańskiego, narzucono krainom figurującym na mapach przedstawiających wschód Europy w 9tym i 10tym wieku jako Biarmia, Czud, Wes, Murom, Mera i

t. d. język słowiański; uralskie plemiona przemieniały się w Słowian, powierzchownie przynajmniej. Prawdziwość tych faktów jest niewątpliwa: lud moskiewski nie jest pochodzenia słowiańskiego, tego można dowieść z Karamzynem w rękę, z Karamzynem, co fałszował dzieje po ukazu, żeby carów petersburskich przedstawić jako prawnych następców wielkich książąt kijowskich, a Moskali jako Rusinów. —

Tymczasem sam powiada: Wes, Murom i Mera obratiliś w Sławian, pryniaw ich wieru, jazyk i obyczaj. Mało na tem dziś zależy; nie wytłumaczy żaden Holstein Gottrop potomkowi Włodzimierza Monomacha, którego pogoń na orle swoim umieścić, że są jednego i tego samego rodu; a mimo usługowej wzmianki Szafarzyka, że Małorusini w piśmienności przyjęli język wielkorosyjski, w całej n. p. Rusi Czerwonej nie ma dwiestu ludzi, coby rozumieli nietylko Karamzyna, ale nawet Denysa Zubryckaho, co przecież wyłącznie dla nas zrobił wyciąg z niego, upstrzony cytatami, które dla nieumiejących czytać grażdanka wyglądają z daleka jak autentyczne dowody. Z innej zaś strony, lojalni Rusowie bada zapewne woleli odnieść początek swój do źródła giermańskiego; nie ma więc obawy, żeby bajki nastojaszczycy dziejopisów kogo obalamuciły; ale dlaczegoż nie poznać prawdy dziejowej, jeżeli dzieje mają nie być bajką?

Wynarodowienie pierwotnych mieszkańców Moskwy odbyło się na wielkie rozmiary, czegoś podobnego dokazali tylko Rzymianie w Galii i Hiszpanii; rezultat był jednakowy, jak jednakowe było przyczyny dla których dzieło się udało. Naród licznie słabszy, ale wyższy oświatą i organizacją państwową, może narzucić swój język licznemu, ale dzikiemu i na drobne plemiona podzielonemu; w przeciwnym razie, to jest, gdyby zdobywcy mniej byli oświeconymi i zorganizowanymi od podbitego narodu, przyjmą jego język, oświatę i wiarę. Tak się stało z Bułgarami, Normanami, Frankami, Gotami, Lombardami etc. Grecy zaś wynarodowili całą prawie zachodnią Azję, Rzymianie zachodnią Europę, Słowianie wschodnią.¹

W dwunastym wieku, zaleskie osady, mianowicie księstwo Suzdalskie, dosłaly się Jerzemu Dolhorukiemu, najmłodszemu z synów Monoinacha. Do Kijowa wdzierali się wówczas Olegowicze, od Kijowian

1 Przez "wynarodowienie" można tu jednak tylko rozumieć narzucenie języka i powierzchownych znamion cywilizacji, duch narodu nie da się wcielić w ten sam sposób, i tak Gallowie i Iberowie mimo przyjęcia języka łacińskiego nie zostali Rzymianami, Illirowie, Trakowie i Azjaci nie stali się w niczem podobnymi do dawnych Hellenów — chociaż ich nauczono mowy Peryklesa i Temistokła; Moskale zatrzymali odrębny charakter niesłowiański, mimo przyjęcia języka słowiańskiego.

zniechęceniu, strącając Monomachowiczów. W końcu jednak, czwarty z tych ostatnich, Dołhoruki opanował Kijów, ale nie zjednał sobie miłości ludu. (Czytaj: Leleweł Dzieje Litwy i Rusi.) Po jego śmierci, potomstwo starszych braci władało w Kijowie; syn Jerzego Andrzej, zapewne na pośmiewisko przezwany Boholubskim, przemysliwał o zdobyciu lub poniżeniu Kijowa, bo w nim powstała myśl autokratyzmu, myśl przewodnicząca odtąd polityce jego potomków, godna władcy ujarzmiętego narodu, ale nie jakiegokolwiek kniazia ruskiego, co mimo zamorskiego pochodzenia zrósł się z narodem i nie targał się na jego swobody. Takimi, mimo wielkiego znikczemnienia, byli ruscy książęta; Andrzej potrafił ich jednak użyć za narzędzie do wykonania swoich zamiarów, z których pierwszym było zupełne zniszczenie Kijowa, podlegającego Mściśławowi, ojcu Romana, upokorzenie jego ludności burzliwej i miłującej odwieczne, od wszystkich kniazów szanowane swobody, i przeniesienie wszystkich jego blasków, całego uroku którym jaśniała matka grodów ruskich- nad Wołgą i Oką. Wyjawszy halickiego Ośmomyśła i Wołyńskich kniazów, wszyscy ruscy książęta powodowani chciwością zdobyczy, dali się nakłonić do napadu na Kijów pod przewodnictwem syna Andrzejewego. Prześlicznie, choć w kilku słowach, opisał to zdarzenie Leleweł; nie będę powtarzał słów jego, odsyłając czytelnika do przytoczonego powyżej dzieła, które obok Dziejów polskich potocznie opowiedzianych każdem Polak, Rusin i Litwin na pamięć umieć powinien. Żeby jednak dać wyobrażenie, jak zdobywcy gospodarowali w nieszczęsnym Kijowie (działo się to roku 1169), przytoczę dosłownie tekst hipackiej kroniki:

I hrabysza za dwa dny weś (cały) hrad, Podole i Horu, i monastyr, i Sofju, i Desiatyńnuju Bohorudyciu: i ne byśt' pomyłowaniya nykómuze ni otkudyże, cerkwam horiaszczym, krestjanom ubywajemym, druhy m wiażemym, żeny wedomy bysza w plin, razłuczajemy nużeju ot muzyj swoich, mładency rydachu zriaszcze materyj swoich; i wżiasza iminija množestwó, i cerkwy obnażysza ikónamy i knyhamy i ryzamy (t. j. z obrazów, ksiąg i szat) i kołokoły iznesosza wsi, Smolniane i Suzdalcy i Czernychowcy i Olhowa družyna, i wsią świątynia wziata byśt, zażežen byśt' i monastyr Peczerskij świątynja Bohorúdyca ot pohanych, no Boh mólytwamy świątynja Bohoródyca sobludę i ot takowyja nużę; i byśt' w Kijewi na wsich czelowicich stenaniye i tuba, i skorb' neutyszymaja, i słyzy neprestannyja.

W 600 lat później doznała Praga tego losu, ale inaczej znosi klęski naród już zupełnie utworzony, inaczej państwo którego rozwój w samym zarodzie zwichnięty, nie ukształtował jeszcze należycie stosunków

wewnętrznych i zewnętrznych, nie dał życia silnej i rodzimej oświacie. Ruś uległa ciosowi: rozłożyła się na trzy żywioły składowe, które się nagromadziły na trzech odległych punktach: grodzko-gminowładczy w rzeczach pospolitych północnych, bizantyjsko i wareszko-samowładczy w zaleskich osadach, ziemiański w Haliczu.² Halicz odosobniony, za daleki żeby go dosięgło ramię rozboju z nad Wołgi, uchylał się z dawna władzy wielkich książąt kijowskich, i mógł się stać teraz po zupełnym upadku ich znaczenia, punktem wychodnim przyszłego państwa ruskiego, jakie powstało za Romana i Daniły. Ale zamieszania po śmierci każdego prawie kniazia następujące, brak oczywisty cnót obywatelskich u przemożnych bojarów a przymiotów monarszych u późniejszych kniaziów, osłabienie państwa w skutek najazdu Mongołów, a więcej niż to wszystko, podobieństwo stosunków społecznych do tych które naówczas istniały w pobratymczej Polsce, przygotowały większe jeszcze dzieło niż utworzenie odrębnego południowo-ruskiego państwa, bo zlanie się zupełne Polaków z Rusinami, przyjęcie oświaty zachodniej i rozwój zupełnie nieznanych gdzieindziej form ziemiańsko-gminowładczych. Fałszywie przypisują upadek odrębności ruskiej wyłącznie osłabieniu państwa przez Mongołów, Ruś mniej cierpiała i mniej była podległa niż Moskwa, mogła się więc była ostać i oswobodzić jak ta ostatnia. Nie można również dzielić zdania tych którzy utrzymują że Polacy Ruś zawojowali; ze wszystkich monarchów polskich Kazimierz Wielki z pewnością najmniej miał zaborczego ducha; opór przeciw przyłączeniu Rusi do Polski był słaby, i pochodził z podszeptów litewskich, nie z poczucia odrębności państwowej. Ruś pragnąca odrębności i niezawisłości, byłaby się mogła oprzeć zamiarom Kazimierza; była na to dość silną: Tatarzy i Litwini, gdyby ich ogromna większość narodu była przyzwala, byłiby z łatwością pokonali Polaków. Lecz ta większość skłaniała się ku Polsce, zabezpieczającej wpływ na rządy tym samym bojarom, co już w 12. wieku, na wzór polskich możnowładców, mogli wyprowadzać własne poczty zbrojne w pole, czego nigdzie więcej w Rusi nie było. Bojarowie domagali się udziału w rządzie, zawierali pacta conventa z Węgrami, palili kochanki kniaziów na stosie, gdy te należały do przeciwnego im stronnictwa, i zmuszali kniazia do wierności małżeńskiej. Jeżeli któren z kniaziów ukrócał ich swawolę, okrzyczano jego srogość, tak się rzecz miała z Romanem, co dążąc do samowładzy, powtarzał, że chcąc dobyć plaster miodu, należy wprzód pszczoły wybić, i stosował się do tego prawidła. Dziedziczna łagodność i szlachetność

2 Lelewel, Dzieje Litwy i Rusi.

Piastów, którą Haliczanie mieli sposobność poznać w Kazimierzu Sprawiedliwym i Leszku Białym, skłaniała ich serca ku Polakom, tylko duchowieństwo bojąc się żeby Lachy nie wyrugowały obrządku greckiego, stawiało opór tym dążnościom a książę Mściwój i Bolesław Trojdenowicz przeplącili życiem swoje zamięłowanie do łacinników, sprzeczące z interesami świadomego przymiotów niektórych ziół ruskich duchowieństwa prawosławnego. — Dzieje halickiej i całej przeddnieprskiej Rusi od najdawniejszych czasów tak ściśle złączyły się z polskimi, że jednych bez drugich znać i rozumieć nie podobna. Za czasów Romana, stosunki obu ludów były tak ciągle i ściśle, pokrewieństwo książąt tak bliskie, że zdawało się iż nieprzyjaźń nie powinna była już nigdy wybuchnąć między braćmi, ale Roman zerwał związki, chcąc ujarzmić Lachów i wytepić ich wiarę, a przynajmniej wziąć im jak najwięcej ziemi.

Naruszewicz, chociaż prócz łacińskiego tłumaczenia Nestora wraz z dopełnierzami jego kilkoma nie znał innego źródła ruskiego, a z polskich najwięcej ułaj Długoszowi, dość bezstronnie opowiedział te wypadki historyczne, które według niego starałem się powtórzyć w niniejszym śpiewie, nie zmieniając nic ani dodając. Gdybym ze zdolnościami mojemu śmiały stawać obok autora Jana z Tęczyna, podałbym pieśń niniejszą wraz z innemi jako uzupełnienie Śpiewów historycznych publiczności trójjedyniej Rzeczypospolitej Polskiej, w której dotąd tylko dwie części znalazły piśmienne powtórzenie dawniejszych podań swoich. Ruś dawna, przedkozacka, czeka dotąd na to co już otrzymały Polska i Litwa. Może nieudolne usiłowanie moje naprowadzi zdolniejszych na myśl zaniedbaną przez tyle wieków, i obok podań o zwycięztwach Chrobrego zabrzmią kiedy w noworuskiej, t. j. polskiej mowie pieśni o pochodach na Greków, Połowców, o krwawych niezgodach kniaziów, o ciężkich bojach z Mongołami, o tylu wielkich sprawach których widownią była ta ziemia ruska.